

MOJE UWAGI.

SKRÉŚLIŁ

LUDWIK ZIELINSKI.

Ex lib. D. Hyspaw

WE LWOWIE,

1842.

33

2437/67

L4a

160645

T



مكتبة جامعة القاهرة

DWA LISTY

DO

W I L N A.

I.

DO J. I. KRASZEWSKIEGO.

Athenaeum, pismo poświęcone historii, filozofii, literaturze, sztukom i krytyce, przez J. I. Kraszewskiego. Tom V. Wilno 1841.

Wydawca powiada: *»Bo nasza droga, także jest drogą prawdy;«* za tém godłem idzie niniejsze sprawozdanie artykułów, zamieszczonych w tomie piątym *Athenaeum*. I u nas równie jest zwyczaj zapisywania postępów, a chociaż pewna kasta mniej od nas świadoma wspólnego interesu, dla uchylenia z tokowiska życia powszechnego nieprzyjaźnych lub nie po swojemu myślących przeciwników, kłamane opisy, przyinki i sceny na murowanym mostku drukuje, rozsłając do redaktorów pism zagranicznych listy pełne szkarady, tamuje głos prawdy, przeciwnikowi swemu odmawiając wszelkich zdolności i odrobinę zasług gorzko zebranych znieważa; wszędy uprzedzeniem swym przodkuje, rozżalo-

nemu głosu podnieść za własną sprawę nie daje: przecież nurtując w mętnej mózgownicy i szukając ciągłych przeszkód na zatamowanie organu prawdy, chcąc zelżyć i zeszkaradzić *Lwowianina*, tém samém zbliża ku niemu same prawdy, podnieca ciekawość czytelnika i wywołuje silną reakcję. Wydawca Athenaeum, jak sam na str. 235 tomu piątego swego pisma wyznaje, że nie czytając *Lwowianina*, dał o nim w tomie pierwszym str. 206 niepochlébne zdanie. Zdanie, które żadną miarą prawdą nie może się nazwać, ponieważ nie było oparte na *factum*, a więcéj pochodziło z nasłanych do wydawcy listów niż z jego własnego przekonania.

Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierz! niesie dawne przysłowie, które się sumiennie sprawdziło w *Lwowianinie*. Reakcja zawsze była na korzyść czytelników, bo oni wnet z bezstronnego sądu krytyka, wydanego na Athenaeum czterech pierwszych tomów, przekonali się, że pan Kraszewski więcéj miał usposobienia kręślić swoje powieści, niż wydawać coś podobnego do czasopisma. Szczérą prawdę wyznaję, że pan Kraszewski jest mistrzem w swych, lecz tylko w niektórych powieściach, i nie będzie się gniewać za słówko prawdy: że w Athenaeum, gdzie tyle

rozmaitości w rozmaitem przedstawieniu z życiem i charakterem znaleźć się powinno, wydawca pokazał się chromym, nędznym z-szywaczem pstrych łatek, i zgasł zupełnie przy wydaniu czwartego tomu. Te odrobiny, które pozyskiwał nie w pięć nie w dziewięć: dialogi o *Joachimie i Annie*, kilka po żakowsku skręślonych zdań o literaturze krajowej i zagranicznej, jakby na codzienny użytek ludzki do kramu złożone, za grosz tego, za dwa owego, wróżyły nam nie najlepsze powodzenie pisma poważnym wyrazem *Athenaeum* nazwanego. — Nie dziw więc, że od ludzkich ułomności nie był wolny tyle u nas szanowany pan M. Grabowski, wydawca *Literatury i krytyki*; wyrzekł on w *Ruszałce na rok 1841*, opisując *Stan literatury polskiej w obecnej chwili* (rok 1840) strona 20, aby się ktoś z uczonych Galicyjan wybrał na redaktora Lwowianina! Czemu więc tych słów nie zastosował do *Athenaeum*? Zapewnie, jak p. Kraszcwski, nie czytał Lwowianina, a więcéj ufał fałszywéj opinii, kłamanym artykułom *Tygodnika poznańskiego* i listom rozesłanym do redaktorów, aby *Lwowianina* wyklęli ze społeczeństwa swego. Na złe im to wyszło, bo ten mimowolny odszczepieniec teraz coś na reformę zarywa.

Wyznaj więc przed samym sobą, w duszy swój, zacny wydawco Athenaeum, uderz się w piersi, i ile masz miłości własnej dla swego lubego dziecięcia, gdy miłujesz nauki, wyznaj, że mój Lwowianin z roku 1840—41—42 zawsze był lepszym od czterech tomów Athenaeum. Czemuż nie było zaczynać poprawek od samego siebie? oszczędzać drugich i niewyrokować o piśmie mojem w Tygodniku petersburskim bez dokładnej ba żadnej wiadomości o not i zalet tegoż Lwowianina! Nie kole mnie w oczy prawda, lubię słuchać głosu prawdy, uczyć się i wiecznie się uczyć, aby drugim być użytecznym; lecz z całą potęgą mojej umysłowej zdolności, tak w sprawie własnej jakoteż i cudzej stanąć gotowem, gdy widzę niesłuszne poniżenie i wyrokowanie bezzasadne. Dorywcza krytyka zraża najszlachetniejsze umysły, kłanstwa drażnią i wywołują walkę, gdzie zawsze czy prędzej, czy później, prawda górę bierze. Autor czy redaktor z całym swoim zasobem wiadomości gdy pisze i drukuje, należy do tych co go czytają. Jakże można przywłaszczać sobie zdanie o dziele lub czasopiśmie, jak można okradać bezkarnie czytelnika z jego zdania, a narzucać mu swoje, uprzedzać go, zrażać do czytania, plwać bez sądu i prawa.

Cnoty i występki pisarskie należą pod sąd publiczny, a pisma z sumiennością rzetelną powinny być ich organem; inaczćj nazwiemy to literaturą osoby, ale nie ogółu. Późniejsi co nas czytać zechcą, znajdą literaturę literatów, plotki i brednie kilku osób, ale nie znajdą literaturę narodu, jego nauki, jego zdanie, jego życie, jego historyję. Gdzież to wszystko szukać będą? Tygodnik poznański lat dawniejszych, Orędownik i Przyjaciół ludu wywiązał się, że tak powiem, z tych powinności obywatelskich; — nie mierzę się z niemi, lecz pracuję, aby się stać im podobnym. —

Nie odbierałem sądu publiczności względem Athenaeum, wyrokowała ona sama, i dziś gdy już dobrze w obieg dzieło to puszczone jest, gdy wiele, wiele zdań rozmaitych w notatach mych o literaturze współczesnej znajduje, nie wacham się referat wydanego wyroku publicznie odczytać. Zaręczam uroczyście, że to co tu niżej wyrażę, jest dosłowna opinia publiczna, większością głosów utrwalona.

ATHENAEUM.

Zawiodła się publiczność na pierwszych oztérech tomach, i wielu dało się słyszeć,

że dalszego ciągu nie wezmą. Inni polując za pokarmem umysłowym, w nieprzebranéj swéj cierpliwości zamówili sobie tom piąty i szósty, zawsze narzekając na wydawcę nietościwego. Po długiej ciszy i cierpliwém oczekiwaniu, z łaski pana Glücksb erga doszła nas paczka z książkami w Wilnie drukowanemi: na *Mieszaniny obyczajowe* Jarosza Bejły rzuciła się skwapliwie publika, później mocno żałując pośpiechu. *Athenaeum* tom V. błysnął gdzieś niegdzie, szedł jednak z rąk do rąk, a z nim wzrastała lepsza od pierwszych tomów opinia. *Autografy do dziejów Polski i Rosyi*, z familijnego zbioru Ig. Kułakowskiego; jako najważniejszy artykuł z dzieła, zasłużyły sobie na dobre uważanie: objaśnienia i uwagi, z taką albowiem dokładnością są skreślane, iż widać, że autor i właściciel tych pamiątek, przejął się ich ważnością. — (Literatura) o Krasickim i oryginalność w literaturze przez Waleryjana Wr..., powiemy: że ten artykuł jest prawdziwym obrazem literatury krajowej; myśli oryginalne z łatwością rozwinięte, styl potoczysty, przyjemny, dostępny, rzecz cała nauczająca i pożyteczna. *Powrót rabina*, gładko zebrane i opisane powszedne życie, z talentem i dowcipem. *Ostatnia z Dolskich*, podanie

familijne przez Alex. Przez dzieckiego; w podanie i w charaktery ubogie, trocha historyczne, w wielu miejscach talentem wydawcy nadsztukowane. *Rysy Zmudzi* X. L. A. Jucewicza, wyjąwszy napisów, zdjętych z okien, dosyć dobre; malują nam okolicę Zmudzi, charaktery i zwyczaje, i zawsze do lepszych podrózo-opisów należą. — (Sztuki.) *Wspomnienie Trok r. 1822*, ważne jest pod względem historyczno-opisowym; zebrane dokładnie wszelkie szczątki, świadczą o szczérem zajęciu się autora pomnikami Litwy. Pan Wincenty Smokowski, jak widzę, badacz sztuk nadobnych starożytnych, przykłada się do wyjaśnienia najważniejszój części historyi Litwy: nie opisuje bitwy i krwawe najazdy, hulki i swawole, kłótnie domowe i procesa, obyczaje i zwyczaje, ale maluje nam słowami prawdy, ukształcenie naukowe starych Litwinów: z pomników w gruzy rozsypanych, schwytał resztki gasnącego życia przeszłości i przedstawił jedną całość, umysłową fizjognomiję nauk owoczesnych. Jednakże skra tego życia nie jest silném technieniem rozjęta, błysnęła kilka razy i okryła się na nowo gruzami. Więcej duchowój siły niż fizycznój życzymy autorowi, a jeżeli jaki pomnik wydobędzie, niechże go nie zоста-

wia na pastwą nowych cierpień. Henryka Zukowskiego *Wspomnienie*, wróży nam w p. Smokowskim zdatnego do takich opisów. — Dalszy ciąg *Athenaeum* tomu piątego składa się z treści: *Zdania sprawy z czynności akademii sztuk*, przedmiot ten ważny znalazł także swych miłośników, tak samo i *Wystawa sztuk pięknych w Warszawie r. 1841* i *Nowości artystyczne* znajdują u nas chętnych czytelników. — (Krytyka dzieł wydanych) w wielu miejscach jako z jednego zdania złożona, jest mylna, szczególnie o dziele: *Wspomnienia o Francyi*. Należało się lepiej zastanowić nad tém dziełem i rezonować z właściwego stanowiska. Opuszczone tam najważniejsze części jego, a zwrócenie myśli czytelnika na mniej ciekawe, nie przyniosą recenzentowi współ udziału i potakiwania czytających. Lecz zawsze lepsze tyc niż nic. O niektórych nowszych dziełach, nie literacka ale księgarska wiadomość przeplatana własnym sądem i zamiłowaniem jednego a odrzuceniem drugiego. — (Rozmaitości) na hurt zrucone, szczycą się ciekawymi przedmiotami; wiele tam jest uwagi godnych dla codziennego życia salonów, literatów i nieliteratów, zgoła dla wszystkich. Przywykłym do czytania *Lwowskich rozmaitości*; część ta pióra p. Kra-

szewskiego, dosyć się podoba. Życzymy wydawcy, aby na końcu każdego tomu Athenaeum zamieszczał podobne rozmaitości. W tych ułamkach wicóej bywa wiadomości, jak nieraz w obszérnych opisach, li jednego przedmiotu dotyczących.

II.

DO ALEX. KAR. GROZY.

Rusałka na rok 1841, wydana przez Alex. Karola Grozę. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Jak wszystkie inne książki, tak i *Rusałka* dość późno zawitała do nas. Że to *Rusałka*, więc grzecznie przyjęta była; ale gdy miłośnik piękności duchowej przyglądał się jój lepij i bliżej, żałował pracę autora i fatygę z dalekich stron. Najpijérw pani *Rusałka*, przymiotem właściwym płci niewieściej, zaczyna obmawiać; *Stan literatury polskiej w obecnej chwili (rok 1840)* bardzo jest podobny do tego obrazu, na którym tańcuje ryba z rakiem a pietruszka z pasternakiem. Autor jakby na przekorę samemu sobie, wyrzeka się zimnej rozwagi, opisuje błędną literaturę z formatu, ze względu na redaktorów: zapewnie swoich przyjaciół. Nieprzeczemy temu, że *Tygodnik petersburski* jest pismo dobre, ale

dłaczego autor innym ujmuje: że warszawskie dzicńniki, wyjąwszy *Bibliotekę*, nie mają żadnej literackiej wartości, zgadzam się na to; szarpnął *Lwowskie rozmai-tości*, zupełnie niesłusznie; przydał innym niezastużonych kilka pochwał, i z tego wszystkiego z-kształcił *Stan literatury polskiej r. 1840!* Jeżeli nadal podobnym kształtem pisać się będą recenzyje o literaturze współczesnej, będzie to wieża babilońska, która runie w szczątki, nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu. Łatwość w pisaniu autora, nie dowodzi jeszcze samćj prawdy, lub nauki przytoczeniem kilku zdań ospowatych. Jaśniej, wyraźniej z głowy i serca ogółu powinien wypływać strumień literackiego życia, zdania, uwagi i prawdy. Przyznane są w tej krytyce zasługi niektórym, co ich nie mają, innym odmówiono wszelkich zdolności; jestże to sprawiedliwe, słuszne, rozważne?

Ktoś wyczytawszy pożyczoną sobie Rusałkę, na krytyce p. Grabowskiego u dołu ołówkiem taki napis położył: »Ta cała banialuka ani gruntem, ani stylem, jak dowcipem się nie odznaczająca, z osobistej z urazami złości wynikła, uprzedzeniem napuszona, pełna przerw w łańcuchu rozumowania, tylko połyskiem wiadomości

ubarwiona, jako spis rzeczy szeroko urejestrowana — pytamy na jaką korzyść — *ad quem finem?*! Nieestety! ta prawda gorzką będzie dla autora, ale niechże zastanowi się nad swoją godnością umysłową, niech wyzna, czy nie przewinił? Chwali bowiem te pisma, które są wydane pod protekcyją przyjaciół, nazywa uczonymi nie uczonych, rżnie pochwały osobom, które się ukorzyły przed jego wielmożnością, lub które zalecające listy i ukłony u stóp jego złożyli. Karystyja *) boża patrzeć na takie samolubstwo, parcyjność, ogółowe wykrzykniki, zapytanie i przywłaszczenie sobie sądu wielkiego sędziego literatur!

Rzecz naturalna, że przywłaściciele tego berła otoczyli się satelitami, strażą honorową, aby mu nikt z plebejów nie dokuczył, aby natrętnych, nie poświęconych odganiał. Każdy zaś z tych plebejów potrzebował pożyczyć sobie światła, zjaśnić choć na chwilę — i w nagrodę usług otrzymał czego żądał. Dam wam ozytelnicy małeńkie tych satelitów wyobrażenie:

W naszym wieku więcéj dbają o cywilizacyję sukni, niż o cywilizacyję głowy.

*) Wyraz gminny.

Porządnie ubrany nazywa się porządnym człowiekiem; w miarę jego bogactw wstęp między towarzystwa otwarty, czyni go dumnym, szczyci się, że ma zażyłość z panami, obcuje z nimi do naprzykrzenia i to publicznie, aby go wszyscy widzieli; niepomny na to, iż oni mu tak swego blasku, jako swoich cnot, swoich nauk, brudów, ani téż swojego imienia nie dadzą. Wyrzeka się własnej godności, jakby nie miał prawa uzyskać w społeczeństwie na swoje *ja*, staje się błotem przy złocie, bez czci, wartości i szacunku; cierpią go ludzie, lecz pogardzają. Zupłynie do tego obrazka są podobni satelici słynniejszych literatów, grzeją się niebożęta przy ich sławie, służą im za liktorów z pękiem różg, któremi chłoczą niemiłosiernie przeciwników; noszą nawet barwy dobrodziejow, barwę ze słów i stylu złożoną; jeżeli chesz poznać do jakiego dobrodzieja należą, rozmów się z nimi: będą ci małpować swojego mistrza z taką trafnością, tyle jego nauk powtórzą, że w końcu uwierzysz w czary i będziesz myślał sobie: „lech mistrz a oni, to jedno i to samo.“ —

Szkic kontraktowy wybornie skróślony, zasługuje aby był czytany. *Ustęp z pamiętników starego litewskiego szlachcica*

maluje nam domowe pożycie Karola Radziwiłła, znanego pod nazwą *Panie Kochanku*. *Pan Grzegorz* dość zabawna anegdota, — a resztki w *Rusałce* nazwiemy okruszyną, która spadła z nosa litewskim literatom.

PAMIĘTNIKI

O

KONIECPOLSKICH.

Moje uwagi.

2

Pamiętniki o *Konieczpolskich*; przyczynek do dziejów polskich XVII. wieku. Wydał Stanisław Przyłęcki, nakładem Leona Rzewuskiego; Lwów, w drukarni Piotra Pillera 1842.

Dzieło niniejsze, dość obszerne, ozdobione jest dwoma rycinami na stali odciętymi, roboty Ant. Tepplara; poczyną się z rokiem 1626. I. Diariusz, albo summa spraw i dzieł wojska kwarcianego w Prusiech, na usługę jego królewskiej mości przeciwko Gustawowi, księżęciu sudermańskiemu, będących, w latach 1626, 1627 i 1628. II. Listy Stanisława Konieczpolskiego, hetmana natenczas polnego koronnego, wojewody sandomirskiego do Zygmunta III. Jakotóż i innych osób, pisane w czasie wojny przeciwko Gustawowi, księżęciu sudermańskiemu, w Prusiech prowadzonej w latach 1627—28—29, wraz z odpowiedziami i innemi w tym przedmiocie

pismami. — Stanisław Koniecpolski w te słowa pisze do króla Zygmunta III.:

Najjaśniejszy miłościwy Królu, Panie,
Panie mój miłościwy!

Oznajmuję W. król. Mości Panu memu miłościwemu, że stanąwszy pod Puckiem i prawie w samą fosę do nieprzyjaciela wszedłszy, nad którą ze dwóch stron baterye postawiwszy, przymusiłem go, że miłosierdzia i *quartiru* prosić począł. Za-
czém niechcąc tracić żołnierzków W. król. Mości, których niewiele mamy, pozwoli-
łem pewnemi *conditiis* dać im wolność. Poddali mi tedy dnia wczorajszego przed południem zamek i miasto ze wszystką armatą i munią; wydali zdrajców W. kr. Mości, których na osobnej karcie posyłam; sami z zwinionemi chorągwiami, z milczącymi bębnami, muszkietami pod pacha ułożonemi wyszli. *Securitate* ich obmyśliwszy, kazałem ich do szanцу przeciwko Pilawie przez Neringę odprowadzić, a chorych morzem do Pilawy wysadzić. Nie dziw, że się bronili tak dobrze, bo ich wyszło i z choremi dziewięćset, a zginęło ich przez czas oblężenia sześćset. Mógł-
bym ich był do sromotnych kondycyij przywieść, ale czasowi się folgować musiało, gdyż krom tego będzie co robić, i patrząc,

że z ludźmi rycerskimi sprawa, naprzykład drugim, wolałem im *clementia* W. kr. Mości ukazać. A ponieważ to miejsce jest za śmiercią nieboszczki paniój wojewodzinój chełmińskiej w *dispositiej* W. kr. Mości Pana mego miłościwego, prosiłbym za którym z zasłużonych żołnierzy W. kr. Mości; ale iż szczęściu swemu nie dufam, i wiedząc o jakimś przywileju Ichmość panów Prusaków, nie śmiem. Wszakże życzyłbym aby na czas tego przywileju uchylili, gdyż to są prawi Prusacy, którzy za ziemię Pruską umierają, i niesłusznaby, aby ci, którzy w domach swoich siedzą, gdyż żadnego w wojsku W. król. Mości nie widać, przed ludźmi zasłużonemi mieli mieć miejsce. Przyjdzie mi pana Lanckorońskiego gubernatorem na Pucku zostawić; ale skąd go żywnością opatrzyć w tak zniszczonym kraju? sposobu nie widzę. Nie każeszli W. kr. Mość, a prędko, za pieniądze prowiantu obmyślić? trzeba koło tego miejsca opatrności wielkiej, co bez kosztu być nie może. Nieprzyjaciół ten z Mekelburskiej (Meklemburskiej) ziemi po Pomorskiem się Księstwie tłucze, obawiając się z wojskiem W. kr. Mości ścierać; puścił się był ku Słuchowa, ale usłyszawszy tam o części wojska W. kr. Mości, obrócił się był ku morzu, chcąc

się do Puoka przebić; wziąwszy zaś wiadomość o mnie, że tu stanął, cofnął się nazad. Teraz mi dopiero wiadomość przyszła, żeby się miał znowu ku nam zbliżyć; wyglądam ponowy, życząc sobie z nim jako najprędzej rozprawy. Pisałem do księcia pomorskiego upominając go, żeby ich albo sam znosił, albo nie miał za złe, kiedy ja ich w państwach jego szukać będę; nie wiem co za respons od niego odniosę. Toruńczanie nie mają się czém trwożyć, byle w samych cnota była, bo tego świeżego wojska mogą się nie obawiać; z Malborku téż i z Elbląga nie mają serca i potęgi tyle, na których jegomość pan halicki (Stanisław Potocki) ma oko, ale to wiem dowodnie, że kilka niedziel temu jeden z przedniejszych mieszczan toruńskich u Wrangla w Malborku był, i kilka godzin w noc z nim *conferował*; słuszną aby o takowym zdrajcy pilną *inquisitią* między sobą uczynili. Ja przecie nie przestaję żebrać u W. kr. Mości Pana mego miłościwego żołnierzom zapłaty, a niemniej i o prowiant proszę; bo na wiarę moję W. król. Mości to oznajmuję, że co czynią żołnierze przeciwko siłom i możności swojej, dla sławy W. kr. Mości czynią; gdy w tém obojgu nie będzie prędkiego W. kr. Mości obmyślenia, właśnie

kiedy pora wojenna nastąpi, niepodobna rzecz ich dla niedostatku i głodu zatrzymać. Z strony zatopienia portu Ryńskiego zarazem wyprawił pana Pozę, który się tam trafił do mnie, do Gdańska; nie wątpię, że się uczyni dosyć woli W. król. Mości Pana mego miłościwego. O inżynierach, puszkarzach, według dawnego pisania nie wątpię, żeś W. kr. Mość staranie czynić kazał, gdyż nam na nich schodzi, i com miał od Gdańszczan pożyczanego Rudla, młodzieńca dobrego i umiejętnego onegdaj zabito, Herneka zaś postrzelono; zaczęm patrząc na tak bliskie niebezpieczeństwa, koło których oni muszą chodzić, trzeba się zawczasu w nich dobrze przysposobić. Oddaję zatem wierność poddaństwa z powolnością uniżonych służb moich pilno W. kr. Mości Panu memu miłościwemu. W Pucku 3. die Aprilis 1627 i t. d.

Z niniejszego listu przekona się czytelnik, jak ważną jest praca p. Przyłęckiego, jak szlachetna ofiara pieniężna p. Leona Rzewuskiego na wydrukowanie dzieła poświęcona. Wprawdzie, nie każdemu z panów beletrystów będzie smakować odczytanie Pamiętników, lecz to skarb mierznie wygrzebany, skarb do historii narodu należący. Szereg listów pisanych do króla Zygmunta III. i innych osób świa-

tych, możnych, zaonych, do osób historycznych, a z tych listów wielkie światło na czynności polityczne Królestwa Polskiego za Zygmunta III. rzucone, i w jednym dziele do jednego celu spromienione, nie można inaczej uważać jak z poszanowaniem, a zastanawiając się nad niemi, nie można dość nadziwić się męztwu i zasługom Koniecpolskiego.

III. Rodowód domu Koniecpolskich herbu Pobóg, pisany w r. 1651 przez Zygmunta Stefana Koniecpolskiego, sędziego województwa sieradzkiego, starostę będzińskiego (z dopełnieniem). Opiéra się na faktum historycznym, na zdarzeniach wprowadzie bardzo naturalnych jako rodowód, ale pod względem historyi tego domu, wypadków potocznych, zasług osób cnotą i nauką odznaczonych, oraz powinowactwa z innemi domami, nie powszednim, a raczej dość ciekawym, dość zajmującym ustępem nazwiemy. Są tacy, co poniżają zasługi naszych heraldyków: nie wiedzą co czynią; zmażmy bowiem imiona, a pewnie nie będzie historyi, i nikt się nie dowie, jakie cnoty, jakie zasługi towarzyszyły do grobu naszym przodkom. — Rodowód Koniecpolskich położyłbym za wstęp do tego dzieła; wydawca jednak opowiedziawszy nam czyny i cnoty hetmana

Konieczpolskiego, zwraca uwagę czytelnika na ustęp rzeczony, jakby chciał mówić: »Patrzcie czytelnicy, że hetman z nadziadów we krwi swój przyniósł na świat zarody do czynów szlchetnych.«

Dobrze te kilka wierszy zastosować mogę do kilku zdań uszczypliwych, bez żadnego prawie rozmysłu w polskich dziennikach wynurzonych na herbarz X. Niesieckiego, wydawany w Lipsku przez J. N. Bobrowicza. Porównano tam rodowody do rasy koni arabskich, nie mając na to uwagi, że Arabowie starannie w pamięci zachowują rejestr cnót swoich koni. Ale mniejsza o niedojrzałe zdania plebejów, nie mających często ani z ojców ani własnych zasług. Rodowód Konieczpolskich uzupełnia historję hetmana, okazuje nam wyraźnie czém był z dziada i pradziada, i tém chlubniej dla niego, że się nieodróżdził od swoich szlchetnych ojców; własnymi zasługami przydał im niemało ozdoby i zachęcił potomków do szlchetnych działań. Przypisy i dodatki do tegoż rodowodu uzupełniają dzieło; żal nam tylko, że go nie każdy z beletrystrów czytać zechce; skrzywi się i rzeknie: »To rzecz martwa i sucha,« a my mu powiemy na to, że ma »opaczne zdanie.« Wićcej tam życia i nauki niż w ocznych romansach

szalonej szkoły francuzkiej literatury, więcej prawdy niż w tylu na pręde złatanych dziełach, więcej zajmujących obrazów i bardziej rzetelnych niż w urywkowych baladach naszego romansowego świata. Gdy także każde inne dzieło mniej więcej szczyci się lub każe wierzyć w wartość swoją moralną, dopuścimy że *Pamiętniki o Koniecpolskich* na ich czele sumiennie położyć należy. Pan Przyłęcki, były kustosz księgozbioru imienia Ossolińskich, na wstępie do literackiego zawodu, dziełem tém założył trwały fundament swęj sławy. Wiadomo nam, że posiada w swęj tece ładne zbiory historyczne, opisujące Kozaczyznę. Jego wiadomości bibliograficzne, przydałyby się znacznie do dzieła Jochera. — Niepowodowany żadną parcyjalnością, oddaję cześć należną zasługom p. Leona Rzewuskiego i upraszam, aby w dalszém życiu swojém nie przestawał okazywać względne zajęcie się w wydawaniu dzieł, które bardzo rzadko hojnego nakładcę znajdują.

BIBLIOTEKA

OSSOLIŃSKICH.

Na początku miesiąca maja 1842 r. otrzymaliśmy tom pierwszy szacownego dzieła: *Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich, jako dalszy ciąg czasopisma naukowego wydawanego przez tenże zakład w latach 1828—1834; tom I. 1842. Pismo poświęcone dziejom, bibliografii, rozprawom i wiadomościom naukowym. Lwów, wycłocznia Józefa Schnajdera.*

Nie wiem czy znajdzie się pod wpływem oświaty człowiek, któryby widząc szlachetne poświęcenie się bliźniego dla dobra ogółu, nie uczcił go równie szlachetną myślą serdecznej podzięk! Zakład naukowy imienia Ossolińskich i właściciel tegoż zakładu Józef Maxymilian hrabia z Tęczyna Ossoliński, zasługuje na tę podziękę, na te słów kilka rzucone w świat, jako głos dzwonu rannéj modlitwy do wszechwładnego Boga.

Fundator tegoż naukowego zakładu

przejęty ważnością rezszerzania oświaty, otoczony blaskiem cnót naddziadów swoich, w imię chrystyjanizmu i zbawienia ludzkiego oddał swe mienie dobru ludzi, nie biorąc do grobu z sobą tylko uczucia wdzięczności kraju i narodu, którego był chlubą i ozdobą. Wykonanie woli swęj poruczył Stanom galicyjskim, zakład naukowy oddając protekcyi najjaśniejszego cesarza Austryi i króla Galicyi. — Pierwsze uporządkowanie księgozbioru, oddane hr. Bąkowskiemu, p. Michalewiczowi, ks. Fr. Siarczyńskiemu, hr. Wiesiołowskiemu, osobom po sobie następującym, doznawało przerwy w zmianie tych osób, śmierci jednych, lub zupełném oddaleniu się drugich. Nieszczęśliwy wybór bibliotekarza r. 1831, spowodował Stany galicyjskie i wysoki Rząd krajowy odsunąć i zniszczyć w swym zarodzie dla zakładu szkodliwe dążenia, i upatrzeć męża któryby posługą swoją wylał się szczerze dla dobra księgozbioru. Nowy bibliotekarz p. Adam Kłodziński godnie odpowiedział powszechnemu życzeniu; odebrawszy księgozbiór pod swój zarząd, nie wdając się z początku w żadne druki czasopisma lub dzieł, wziął się najpierw do uporządkowania biblioteki i pokrycia dachu; aby szacowny zbiór nie zamakał, wydobył go z pyłu i wilgoci, zło-

żył w szafy, uporządkował, katalog spisał i książki podarte, rozerwane oprawić kazał. O tym samym czasie z gruzów wznosił się gmach stosownie do zakreślonego planu, przeznaczony na schowek książek, na gabinet starożytności, na galeryję obrazów, mieszkanie urzędników i drukarnię. Ledwie oczom uwierzyć można, obaczywszy w jak krótkim czasie zakład ten naukowy na drogę swego przeznaczenia sprowadzono, jak staraniem zacnego męża pod wpływem ojcowskiego rządu wzrósł do téj godności, jaka mu w rządzie pierwszych europejskich naukowych zakładów słusznie należy. O! gdyby dziś otwarły się twe wiecznym snem ujęte powieki, a oko twoje spoczęło na czynnej i pracowitej drużynie zakładu naukowego, zacny Ossoliński! pobłogosławiłbyś ziarno na obfity plon przeznaczone! I duszą i sercem wznosząc się z grobu, z miejsca wiecznego spoczynku, przed majestat Boga Ojca: błagałbyś w codziennych swych modłach przedwiecznego, o najtrwalsze powodzenie panującego domu; uczciłbyś w swém sercu Stany galicyjskie i zacnego bibliotekarza, który z narażeniem własnego zdrowia, wolę twoją święcie dopełnić zapragnął. Nowy bibliotekarz widząc, że jego starania odniosły skutek pożądany,

wezwał kilku literatów galicyjskich i zabrał się wydawać dalszy ciąg czasopisma pod nazwą: *Biblioteka*.

Nie będziemy tu kréslić zdanie obszérne o czasopiśmie, wydawanym przez ks. Fran. Siarczyńskiego; artykuły tego męża celują głębokiém znawstwem historyi krajn. Unikniemy także wspomnieć czasopisma z roku 1831, 1832, 1833 i 1834; mamy oto przed oczami *Bibliotekę*, wydania p. Adama Kłodzińskiego, i o tém tylko dziele damy zdanie rzetelne, damy obraz prawdy.

Recenzent: *Uwagi nad literaturą w Galicyi*, szkodliwy całemu społeczeństwu, wyraża się, że czasopisma galicyjskie nie są postępowe, odmieniają tylko tytuły, format i nie więcéj. — Czy w téj recenzyi jest choć jedna myśl postępową? Bez faktów, bez przytoczenia tychże, wydaje sąd, jak ciemny o kolorach. Ale szkoda czasu odpowiadać obłąkanemu, szkoda i tych ćwiartek, które *Tygodnik* poświęca zaraźliwéj chorobie, temu ubóstwu pięknych, wzniosłych, szlachetnych myśli! — *Biblioteka* odmieniła wprowadzie nazwę *Czasopisma*, a jéj artykuły, wyjąwszy *Początkowe dzieje Polski*, nie można pod żadnym względem podciągnąć pod choro-

wite i nikiemne zdanie autora *Uwag nad literaturą w Galicyi*. — Wstęp do nowego czasopisma, skróślony przez Adama Kłodzińskiego, obejmuje główne myśli fundatora; to jego serdeczne wynurzenie się w liście do W. Adama Rościszewskiego: ta szczéra chęć służyć dobru publicznemu, zasługuje na podziękę, że nam ją wydawca ocalił. — Dobry jest artykuł *Poleneutychia* Andrzeja Lubienieckiego. — Nauczającym drugi podobny *Gotfryd Lengnich* Józefa hr. Ossolińskiego. — Z miłym zajęciem badacza dziejów miejscowych czytałem *Wiadomość o Ormianach w Polsce*, skróśloną przez ks. Zachariasiewicza, biskupa przemyskiego. — Biorąc do ręki artykuł *Początkowe dzieje Polski* pióra Augustyna Bielowskiego, rozumiałem, że to obraz dziejów Polski, a skłonny zawsze do uczczenia choć myśl szlachetną — niestety! doznałem zawodu, czytając nie obraz, nie wyłożenie prawdy, lecz uwagi nad dziejopisami, gdzie według zdania autora Józef Samuel Bandtkie nie przetrawił historycznych wiadomości! Acz ułomnym był na duchu nasz poczciwy Józef, jednakże życzylibyśmy panu B. aby choć część tych wiadomości bibliograficznych i historycznych posiadał, które

nasz Jérzy z pamięci uronił. O przera-
biaczu historyi Wagi rozprawia, jak o
powszednim człowieku, nie zastanowiwszy
się nad tém, że każde nieudolne dotknię-
cie ginie przed nim, jak strumyk zabło-
cony na falach morza rozbity. Ale jeszcze-
bym przebaczył téj zarozumiałości, téj
niewiadomości przybranéj w szaty powagi
i uczoności, wyobrażając je sobie jako
śmieszność, gdyby nie to opaczne zdanie
o uczonym Szafarzyku: *»Tym więcéj po-
wabu ma dla niego Carogród, bo ten zosta-
wił Sławianów przy dobrodziejstwie języ-
ka, z którego oni korzystać nie umieli; (?)
ale za to najbliżsi z jego sąsiadów Bul-
garowie i Morawcy nie wynieśli stamtąd
prawie nic więcéj prócz kęsków biblii,
które znowu dalsi sąsiedzi poprzekręca-
wszy, długi czas za swoje udawali i t. d.«*
Autor zapewne nie czytał, że słowo
boże, ta święta biblia, która z chrztem
świętym zbawienie Polsce przyniosła, isto-
tnie początek swój wzięła w Morawii, a
jaśniej mówiąc, między Sławianami, któ-
rzy i ziemię świętą odwiedzali i z Rzy-
mem osobiste stosunki mieli, jak naprzy-
kład śś. Cyryll i Metody, a przed nimi
inni, o których sam Nestor wyraźnie wspo-
mina. Należało nam wyjaśnić, w czém
uczony Szafaryk zblądził, mówiąc o

biblii. Słuszna jest uwaga, że Szafarzyk wacha się chwilę, czy ma nas Polakami czy Lachami nazywać. Ale ta uwaga w mojem przekonaniu, wyjdzie na *Szlachtę czynszową* czyli *któtnia o wiatr*. Rozczytawszy się w dziejopisach wschodnich i zachodnich, znajdziemy przy samém źródle twierdzenie, jak Polaków lub Lachów w owym czasie nazywano. Autor artykułu powtarza już tyle kroć razy powtórzone, że w Polsce w XI. i XII. wieku był rodzaj szkół przy klasztorach, w których między innemi i dzieje wykładano; lecz wcale nie wymienia, jakie to dzieje wykładano? pewnie, że nie krajowe, lecz rzymskie mości autorze, które się tak wpoili w krew i serce narodu, że Polska stała się prawie drugim Rzymem; a twórcę myśli tego zakładu i téj metody uczenia, należałoby bacznie wygrzebać i pięknym pomnikiem uczcić. Uczono tam także historyi biblijnej, nie tak jak autor twierdzi: »coś z pisma świętego« Nie było to coś, bo skądżeby tak spiesznie cały naród pojął zbawienie swoje przez chrzest, skądżeby się już w XII. wieku do szlachetnych chrześcijańskich czynów zaprawił, skądby uczuł potęgę swego ducha, skądby wyłonił rycerskie wielkie czyny? Zwyczaje pogańskich

naszych przodków, dzieciom już dawno dobrze są znane; ale należało autorowi, znającemu po trosze piérwotne dzieje Polski, rozjaśnić wiek VII. i VIII, nie zaś ograniczać się na przekładach urywków dzieł, na zmudnej pracy a bezowocnej, bo żadnego wyjaśnienia nie mającej. Uważamy z całego tego artykułu chwalebne dążenie, i życzymy autorowi uzbroić się w większą cierpliwość nad wykładem tak ważnych, tak szacownych zabytków, abyśmy go później nie posądzili o chęci przewrotne, nie czyste, które się nam dobrze przez *Wyprawę Igora* uczuć dały.

Dalszy ciąg *Biblioteki* obejmuje: *Rozprawy o języku polskim i jego gramatykach*, przez Jana Nep. Deszkiewicza. — *Zdanie sprawy z czynności zakładu*, przez Adama Kłodzińskiego, dyrektora zakładu. — *Rozmaitości literackie* upiększa biografia ś. p. Stanisława Jaszowskiego, jako wspomnienie pozgonne przez A. K.



Spis rzeczy.

Stronica

Dwa listy do Wilna:

a) Do J. I. Kraszewskiego 7

b) Do Alex. Kar. Grozy 19

Pamiętniki o Koniecpolskich 27

Biblioteka Ossolińskich 37



Czcionkami Piotra Pillera.

